

## Chciałem

Chciałem zrozumieć świat. Nie spodobało mu się to. Wyszedłem, ale nie zastałem zaświatu. Stałem, nie wiedziałem co dalej. Wkrótce otoczyły mnie równania. Były spokojne, milczały. Ale zacząłem bać się – one miały głodne oczy.

## Równość

Była idealnie piękna i szczęśliwa. Jakżeby nie? Zgadzała się przecież na wszystkich miejscach po przecinku, a nikt nie mógł się doliczyć, ile ich naprawdę jest.

Nie przejęła się, kiedy runęły miasta, a ludzie wyparowali. Tylko niektórym udało się zostawić swój cień. Przechadzała się dumna – przecież wszystko w niej nadal się zgadzało. Co innego, gdyby zabrakło któregoś z tych cieni... Przystałaby być sławna.

## Moja siostra pantera

Nie zauważyłem, kiedy i jak znalazła się przy mnie. Zapytała, czy może zapytać.

Kiedy odbiegła, ruszyłem jej śladem. Zataczająca się początkowo trajektoria przeszła wkrótce w równy ślad rytmicznych susów – widocznie przełączyła generator wzorca. Na skraju lasu ślad urwał się, ale na żadnym z drzew nie znalazłem nawet najmniejszego zadrapania.

Zjawiała się potem wiele razy. Okrążała mnie na najprzedziwniejsze sposoby. Szczególnie lubiła spiralę Archimedesesa, zakończoną zwariowaną pogonią ogona tuż przy moich nogach. Ale ani razu nawet mnie nie musnęła.

Po pewnym czasie zrozumiałem, że jej pytania to zaproszenie. Nie wahałem się długo. Po kilkudziesięciu metrach niespokojnego truchtu przełączyłem generator. Rytm równych silnych odbić

rozdzielonych lotem działał upajająco. Kiedy zobaczyłem przed sobą pierwsze drzewo, przełączyłem generator jeszcze raz i odbiłem się. Na korze nie pozostał nawet najmniejszy ślad.

## Dama

Za młodu była prosta i wolna. Mogła swobodnie przeciągać się w każdą stronę. Jej symetryczny szeroki uśmiech wywoływał tęsknotę za słonecznym wiosennym porankiem.

Nikt nie mógł zrozumieć, dlaczego związała się z tym dziwnym, niespokojnym starcem. Jest jednak prawdą, że już nigdy nie widziano ich oddzielnie.

Nie wyszło jej to na dobre. Powyginała się pod dziwnymi ciężarami, które zjawiały się nie wiadomo skąd i po pewnym czasie znikwały, pozostawiając czarne ślady. Po jej skrzywionej twarzy przebiegały szybkie skurcze. Chwiała się na wszystkie strony i pewnie rozsypałyby się, gdyby nie silne objęcie partnera. Nie mogło to jednak ciągnąć się w nieskończoność. Zaokrąglona, nabrzmiała, rozszerzyła się nagle tak szybko, że już nie był w stanie jej utrzymać.

I znowu rozciągała się swobodnie z tym swoim pięknym uśmiechem, jakby nie czując uważnego spojrzenia milczącego starca, który starał się oszacować, jakie będą szanse kolejnej próby.

## Rów

Przyszli wszyscy. Zналиśmy się dobrze i robota posuwała się szybko do przodu. Za nami pozostawał głęboki rów, który miał nas w końcu uniezależnić od kaprysów pogody. Nikt już nie pamiętał, kiedy po raz pierwszy podjęto próbę jego wykopania. Zawsze jednak na dnie zjawiała się brudna woda, podmywając ściany, a pustynny wiatr dokonywał reszty. Powroty nie były wesołe... Tym razem okazało się, że wraca z nami Nowy. Nie było

go, kiedy zaczynaliśmy kopać. Nikt go nie znał. Wiedzieliśmy jednak, że zostanie. Przecież w ten sposób zjawiała się tu większość z nas.

W obozie czekały sterty puszek piwa. Trzeba będzie zapoznać się z Nowym i omówić następne wykopki: jest nas więcej, może w końcu zdążymy. Żeby tylko jakiś pacan znowu nie popsuł nam humoru, wyskakując z tą legendą o starej klątwie – że rów nigdy nie powstanie, ilu by nas nie było.

A swoją drogą, zabawne, ta legenda przewiduje też zgoła odwrotny wariant: gdzieś tam ponoć nigdy nie zbudują grobli przez wielką wodę. Ciekawe. . .

## Polowanie na kaczkę

*Instrukcja dla myśliwego.* Strzelaj jak najszybciej z obu luf we wszystkich możliwych kierunkach. Jeżeli zobaczysz kaczkę, to znaczy, że trafiłeś. Spuść szybko psa ze smyczy. Jeżeli jest szybki, a kaczka pokazała się gdzieś blisko, to może zdąży ci ją aportować.

*Instrukcja dla kaczki.* Kiedy pojawi się gdzieś rój pocisków, szybko oblicz przekrój czynny na trafienie, wyciągnij kostkę z napisem „pociski” i wyznacz swój los. Uwaga: nie pomył z kostką „partnerzy”. Jeżeli wyciągnęłaś „trafiona”, to zjawiasz się, wyhamowujesz wskazany pocisk, giniesz, natychmiast wyciągasz kostkę z napisem „czas” i losujesz czas do zniknięcia. Uwaga: nie zapomnij uwzględnić poprawki na masę pocisku, którym zostałaś trafiona. Jeżeli wylosowany czas jest dłuższy niż czas dobiegnięcia psa – wybierasz sobie sos, w jakim chcesz być podana.

## Czarny szampan

Trudno było go w ogóle zauważyć na ciemnym tle, usianym małymi srebrnymi punkcikami. Sporo czasu upłynęło, zanim połapaliśmy się w siłę jego działania. Nie było to podobne do ni-

czego innego. Działał kolorem czy co? Skąd się w ogóle wziął? Wybuch przecież był taki sam jak zawsze. Zналиśmy się na tym – to była nasza ulubiona zabawa. Te kolory, huki, falowania i wirowania, gejzery energii przyciągały wielu widzów. Czasem ktoś rzucił nawet jakiś grosz. Szczególnym uznaniem cieszyły się spokojne efekty ciemnienia, które niekiedy przechodziły z powrotem w radosną feerię barw. Jeżeli nie, to po prostu kończyliśmy zabawę, kiedy widać było, że nic ciekawego już się nie pojawi.

Tak też mieliśmy zrobić i tym razem, ale zorientowaliśmy się, że proces przebiega nie tak jak zwykle. Tej czerni było za dużo... Coś musiało dostać się do środka. Zaczęliśmy przyglądać się uważniej i dyskutować. Może to nas zgubiło? Szybkość rozszerzania była już ogromna. Ostatni widzowie uciekali w popłochu.

Nie wiem właściwie, co było później. Przypominało to strzał wylatującego korka od szampana. Wszystko zniknęło. Czuję się, jakby mnie ktoś zamknął w idealnie czarnym bąblu. Alarmowe połączenie nie działa.

## Surfer

Żył szybko. Nie lubił oczekiwania na wysoką falę. Chciał takiej, która zabierze go i poniesie w dal, utrzymując przed sobą w nieustającym, szybkim ześlizgu, zamiast wyrzucić bez litości i prędkości na brzeg. Tak, zamrzeć nieruchomo w szumie, pędzie, w prawie swobodnym locie w dół po stromym zboczu, z napiętymi mięśniami i pełną koncentracją uwagi, to było jego marzenie.

Kiedy przyjechał, nie potrafił już przypomnieć sobie, od kogo dowiedział się o naszej wysepce. Interesowały go tylko te wielkie fale, przesuujące się od czasu do czasu z dużą prędkością wzdłuż wybrzeża. Już sam ten kierunek był dziwny – nie rozbiły się na plaży. Baliśmy się ich. Ale on nie. Szybko jednak zrozumiał, że to nie przelewki. Nie był w stanie utrzymać się na czole takiej fali.

Przelatywały nad nim, pozostawiając go bezradnie taplającego się w wodzie w poszukiwaniu wyrwanej deski.

Nie poddawał się. Kombinował z kształtem deski, wagą, strukturą powierzchni, próbował różnych metod wchodzenia na falę. Po pewnym czasie udało mu się ustać przez chwilę. Był zajadły – te chwile zaczynały się wydłużać. Wracał szczęśliwy. Nikt nigdy nie mknął jeszcze tak szybko na fali. I nikt też nie próbował mu dorównać, chociaż lubiliśmy obserwować jego wysiłki.

Aż nadszedł ten tragiczny dzień. Stał pewnie na desce już wyjątkowo długo. Wyglądało, że to będzie w końcu ten wymarzony wielki lot. Po chwili zorientowaliśmy się jednak, że coś jest nie tak. Pikując w dół, wznosił się jednocześnie po wyjątkowo stromym zboczu fali w górę. Chyba nie zauważył tego. Nie mógł przecież rozglądać się przy takiej szybkości. Wkrótce znalazł się na szczycie, zamarł na moment, po czym fala odpłynęła spod niego. I wtedy runął w kilkunastometrową przepaść. Wskoczyliśmy natychmiast do motorówek. Ale morze nie oddało ani jego, ani jego deski.

## Zbieracz

Przeszukiwał śmietniki. Wyciągał wszystko, co tylko można było jeszcze spieniężyć. Przemierzał codziennie wiele kilometrów, ciągnąc swój wózek. Męczyło go to. Nie był już młody. Czasem myślał o tym, że gdyby każde jego znalezisko zamieniało się w dwa, to mógłby robić dwa razy krótszą trasę, a gdyby w cztery, to...

Tę buteleczkę z szarym płynem wrzucił na wózek głównie po to, żeby później spokojnie zastanowić się, czy może mu się do czegoś przydać. A właściwie to z czystej ciekawości. Nie przypominała niczego znanego. Szary płyn?

Nigdy nie mógł uwierzyć, że płyn może się składać z jakichś tam cząsteczek. To dlatego, że nie chciał powtarzać zadanych re-

gułek, wyrzucili go ze szkoły. Od tamtej pory bezskutecznie poszukiwał rozwiązania tajemnicy płynu. Teraz wziął trochę szarej cieczy między palce. Ściekła z powrotem do buteleczki. Wydało mu się jednak, że coś zostało między palcami, chociaż nie widział niczego. Strząsnął to coś na jeden ze stojących na stole talerzyków. Powtórzył raz, i jeszcze raz, i jeszcze. Zafascynowały go te proste czynności.

Rano ocknął się późno. Buteleczka była pusta, na stole stało kilka talerzyków, na których nie widział niczego. Ale to dziwne uczucie fascynacji nie opuściło go. Wziął jeden z talerzyków i wykonał gest zlewania płynu do buteleczki. Powtórzył to z następnym talerzykiem. Kiedy podniósł buteleczkę do oczu, była pełna szarej cieczy. Szybko wyciągnął inną butelkę. „Zlał” do niej pozostałe talerzyki. Wypełniła się szarym płynem. Patrzył na dwie stojące przed nim butelki. Tak, to był prawdziwy płyn.

## **Niespodzianka**

Przyszło lewe do prawego, a prawego było więcej.

## **Szczęściara**

Sturlała się kulka z górki. Wturlała się kulka pod górkę. Uśmiechnęła się.

## **Mędrzec**

Nie miał równych w dyspucie. Jego siłą były trafne pytania, a nie wiedza. Zanim ten czy ów ekspert doszedł do siebie po serii szybkich pytań, udzielone odpowiedzi już posłużyły mu do sformułowania kilku hipotez, leżących zadziwiająco blisko ostatecznego rozwiązania. Nawet jeżeli trzeba było potem żmudnych

badania, aby rozstrzygnąć, która z nich jest trafna. Nic dziwnego, że niełatwo było dopchać się do niego na konsultacje.

Najciekawsze jednak były publiczne dyskusje światopoglądowe. Zbijał pozostałych panelistów z tropu swoimi nieoczekiwanymi pytaniami. Ich odpowiedzi nie brzmiały zbyt przekonująco. Czulo się, że w ogóle nie zastanawiali się wcześniej nad problemami, o które pytał. A pytał przecież o ich własne poglądy. Kiedy formułował swoje opinie, zapadała cisza. Widać niełatwo było znaleźć kontrargumenty. Nie był nachalny. Zostawiał miejsce na tajemnicę, na to, czego nie można zanalizować. Nie udawał, że wie wszystko. Słuchałem go z przyjemnością.

Kiedy nieoczekiwanie zamilkł w środku jednego z tych swoich słynnych wywodów, wędrujących pograniczem logiki i poezji. Serwis zjawiał się prawie natychmiast. Na szczęście wystarczyło tylko wymienić bezpiecznik.

## Pająk

Nie był chyba zbyt zaradny. Już sam wybór miejsca w moim mieszkaniu nie świadczył o nim zbyt dobrze. Muchy rzadko zaglądały na dziesiąte piętro, pomimo że okno było otwarte przez całe lato. I pajęczyna była jakaś nie taka: z dużymi nieregularnymi dziurami wyglądała, jakby sama miała zaraz odfrunąć. Nie przeszkadzałem mu, niech sobie mieszka. Byłem nawet ciekaw, jak długo uda mu się u mnie wytrzymać.

Muchy, jeżeli już jakieś się zjawiały, lubiły ten kąt. Przelatywały swobodnie przez duże otwory, lekko tylko muskając skrzydłami nitki pajęczyny. Ale to wystarczyło, żeby wybiegał ze swojej kryjówki. Nie zauważyłem jednak, żeby kiedykolwiek złapał coś w tę swoją nieładną sieć.

Pewnego dnia moją uwagę przyciągnęło kilka much kołujących w pobliżu jego kąta. Pajęczyna była przerwana na pół. Próbował chyba początkowo ją załatać, ale teraz siedział spokojnie

snując nić, do której była przyczepiona jedna z much. Dla nich była to zabawa. Zataczały koła, ciągnąc nić, żeby potem owijać nią pająka. Po chwili nie było już go widać pod gęstą siecią własnego wytworu, ale nić wysuwała się dalej. Było w tym jednak coś dziwnego. Im szybciej latała mucha, tym szybciej wysuwała się nić. Jakby pająk chciał sprostać wyzwaniu. Czy nie zauważył, że znalazł się w pułapce?

Po odlocie much miałem kłopot z rozcięciem stwardniałego kokonu. Wnętrze było puste.